

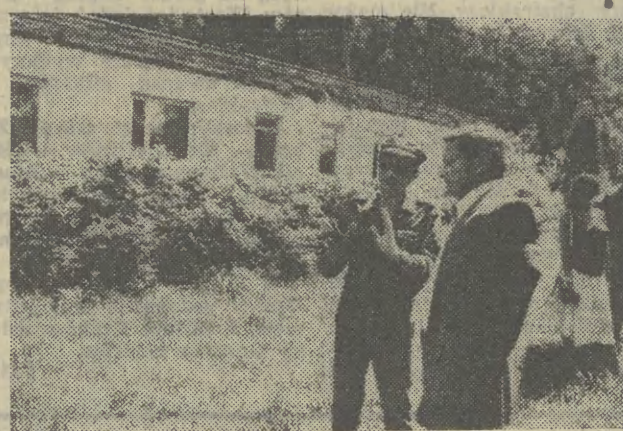
Na wakacyjnym wypoczynku

Dzieci są zadowolone organizatorzy – nie zawsze

(Inf. wł.) Na obozach harcerskich w województwie krakowskim razem z polskimi dziećmi wypoczywają i bawią się młodzie goście z innych krajów socjalistycznych. Wczoraj miedzynarodowe obozowiska wizytował i sekretarz KK PZPR Józef Gajewicz. W szkole podstawowej w Oklesnej k. Alwerni na obozie przebywa 110 dzieci.

Część mieszka pod namiotami. Okolica jest ładna, pogoda też na szczęście dopisuje. W pobliżu znajduje się boisko, a także kąpielisko, na które bezpłatnie wejście załatwiła dla uczestników obozu dyrekcja Zakładów Chemicznych w Alwerni.

Józef Gajewicz pyta dzieci, szczególnie pionierów (CIĄG DALSZY NA STR. 6)



Fot. Otto Link

Tadeusz Olechowski w USA

Ta wizyta wyraża trwałą poprawę stosunków z USA

Przebywający z oficjalną wizytą w USA w Waszyngtonie minister spraw zagranicznych PRL Tadeusz Olechowski przeprowadził 28 bm. pierwszą turę rozmów z sekretarzem stanu USA George'em Shultzem, a także odbył rozmowy z członkami Kongresu USA.

Rozpoczynając rozmowy z polskim ministrem spraw zagranicznych, sekretarz stanu G. Shultz zwrócił uwagę, iż

wizyta ministra Olechowskiego jest pierwszą od wielu lat wizytą ministra spraw zagranicznych PRL i oświadczył, iż wyraża ona trwały proces poprawy stosunków polsko-amerykańskich.

Zwracając uwagę na bardzo aktywny w ciągu ostatnich 18 miesięcy rozwój dialogu polsko-amerykańskiego, sekretarz stanu przypomniiał przeprowadzone zarówno w Warszawie jak i w Waszyng-

tonie rozmowy przedstawicieli rządów USA i Polski, w tym wizytę w Polsce wiceprezidenta USA George'a Busha i wizytę w USA wicepremiera PRL Zdzisława Sadowskiego.

G. Shultz wyraził pogląd, iż wizyty te i przeprowadzone rozmowy obejmowały szeroki zakres problemów przyczyniających się do wyjaśnienia wielu spraw. Przebyliśmy w tym

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

W konstruowaniu nowego prawa o stowarzyszeniach bierzemy pod uwagę wszystkie doświadczenia Wschodu i Zachodu

Trwają prace nad nowym prawem o stowarzyszeniach, które rozszerzyliby swobodę i możliwości działania ruchu stowarzyszeniowego, sprzyjałyby rozwijaniu wartościowych inicjatyw społecznych i pełniły

zaspokajało osobiste zainteresowania obywateli. Nowe rozwiązania prawne powinny nie tylko odzwierciedlać obecne realia życia społeczno-politycznego w kraju, ale zarazem uwzględniać perspektywy do-

konających się w Polsce przeobrażeń, umacniać zachodzące przemiany i służyć idei porzucenia narodowego.

Obecnie działa w Polsce ponad 2150 stowarzyszeń o bar-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

W poniedziałek w „Gazecie”

Warto przeczytać

Nowa piękna postać czeka na wydobycie z zapomnienia. August Emil Fiedor żyjący w pamięci tysięcy członków AK, wraca na należne mu miejsce w historii. Z rozkazu gen. Roweckiego pod pseudonimem „Nili” stworzył Kierownictwo Dywizji „Kedyw” i kierował nim do lutego 1944 r. – tak zaczyna się artykuł „PAMIĘĆ GENERALA FIEDORFA „NILA”.

Przed 70. rocznicą odzyskania niepodległości zamieszczamy tekst o Polskim Związku Wojskowym. A oto fragment: „...i wtedy już w roku 1908 tworzy się pierwszy, obok paramilitarnej organizacji socjalistycznej J. Piłsudskiego, Polski Związek Wojskowy... W jego skład weszła pełna zapala patriotycznego część młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej Krakowa z zamiarem rozszerzenia swych wpływów i na Lwów...”

„BYĆ DZIAŁACZEM” czyli zwierzenia kierownika sekcji pliki ręcznej „Cracovii”. Czyta się.

Zapraszamy do lektury.

Plenum KC KPZR

Jak wprowadzać w życie uchwały XIX Konferencji Partyjnej?

Wczoraj odbyło się kolejne Plenum Komitetu Centralnego KPZR.

Plenum rozpatrzyło sprawę „praktycznych działań w dziedzinie realizacji uchwał XIX Wszechzwiązkowej Konferencji Partyjnej”. Referat na ten temat wygłosił sekretarz generalny KC KPZR Michał Gorbaczow.

Zgodnie z ustaleniami XIX Konferencji Partyjnej uczestnikom plenum umożliwiono

zapoznanie się z zawieszonymi projektami dokumentów, przygotowanymi przez Biuro Polityczne KC KPZR.

W dyskusji nad referatem głos zabrało 17 osób. Przedmówienie końcowe wygłosił Michał Gorbaczow. Plenum przyjęło uchwałę, która została opublikowana w prasie.

Plenum przyjęło również uchwały: „O kampanii sprawozdawczo-wyborczej w organi-

zacjach partyjnych” i „O głównych kierunkach przebudowy aparatu partyjnego”, które również będą opublikowane w prasie.

Przyjęto wniosek Biura Politycznego KC dotyczący utworzenia komisji KC KPZR pod przewodnictwem Michała Gorbaczowa dla przygotowania propozycji w dziedzinie realizacji decyzji XIX Wszechzwiązkowej Konferencji Partyjnej. (PAP)

KRÓTKO

(d) I SEKRETARZ KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski przyjął członka Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii Wietnamu, ministra spraw wewnętrznych Socjalistycznej Republiki Wietnamu Mai Chi Tho.

I SEKRETARZ KC PZPR Wojciech Jaruzelski przyjął przebywającego w Polsce na zaproszenie Komitetu Centralnego PZPR przewodniczącego Brazylijskiej Partii Komunistycznej Salomao Maline. Wymieniono informacje o sytuacji społeczno-politycznej w obu krajach.

Zmarł Mieczysław Biernacki

W Zakopanem zmarł w wieku 58 lat MIECZYSLAW BIERNACKI, wybitny twórca ludowy i działacz społeczny, członek Narodowej Rady Kultury, wieloletni przewodniczący Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Artysta Kowal, którego prace znajdują się w wielu muzeach krajowych i zagranicznych. Brał udział w licznych wystawach, otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Zajmował się także malarstwem na szkle, rzębił w drewnie. Mieczysław Biernacki należał też do najbardziej aktywnych działaczy Związku Podhalan. (PAP)

Tarnowskie kombajny pracują bez awarii • Zbiory niestety gorsze niż w ubiegłym roku • A poza tym: brakuje wody mineralnej, cukru a nawet pieczywa

Chcemy mieć chleb – szanujmy rolników!

(Inf. wł.) W Tarnowskim żniwa w pełni. Szacuje się, że skoszone już 40 proc. wszystkich zbóż. Niestety, plony, zwłaszcza pszenicy, nie będą tak duże jak w roku ubiegłym. Na skutek bowiem upałów ziarno nie zostało wy-

kształcone. Prace na polach trwają od świtu do późnej nocy.

Rolnicy mając w pamięci ubiegłoroczne mokre żniwa nie oglądają się na kombajny, lecz koshą przy pomocy san-

poważek i kosiarek. W tak trudnym okresie handel, jednostki obsługi rolnictwa winny być nastawione na jak najszybsze pomoce. Czy tak jest naprawdę? Odpowiedź miał dać wyjazd w północną

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

Wiedeński sukces młodych symfoników nowohuckich i dyrygenta Rafała Delekty

(INF. WL.) W dniach od 16 do 21 lipca ORKIESTRA SYMFONICZNA SZKOŁY MUZYCZNEJ IM. MIECZYSLAWA KARŁOWICZA W NOWEJ Hucie brała udział w międzynarodowym festiwalu „Modzi i Muzyka w Wiedniu”.

Zespół nowohucki, liczący 58 osób, wystąpił z koncertem publicznym (zarejestrowanym dla radia austriackiego), towarzysząc solistom M. DRAK w koncercie obójowym Marcela oraz wykonując „Bajkę”

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Duży „fiat” przyjechał w worku

z Łódzkiego

Szczęście z „przerzutu”

(Inf. wł.) Już po raz trzeci z rzędu Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Krakowie jako pierwsza w kraju uporała się ze sprzedażą losów „Błękitnej”. Wychnął jednak naprzeciw postulatowi zagorzałych zwolenników i kibiców tej loterii postanowiono przerzucić jeszcze część losów z okręgu łódzkiego, gdzie sprzedaż nie szła w tym roku tak warliwie jak u nas. I jak się rychło okazało, była to decyzja nad wyraz słuszna, bowiem wśród łódzkich losów znalazł się ten szczęśliwy, opiewający na...

dużego fiata. (jb)

W. Jaruzelski

spotkał się

z J. Dobraczyńskim

Poszukiwania dalszych dróg porozumienia narodowego

29 bm. przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski spotkał się z przewodniczącym Rady Krajowej PRON Janem Dobraczyńskim.

Omówiono problemy dotyczące poszerzenia porozumienia narodowego oraz rozwoju socjalistycznej demokracji na tle sytuacji społeczno-gospodarczej kraju. (PAP)

Nareszcie!

Prace przy budowie pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego ruszają z miejsca

1 sierpnia na otoczonym już parkanem fragmencie placu Krasieńskiego rozpoczyna się budowa pomnika Bohaterów Powstania Warszawskiego. W początkowym etapie będzie to porządkowanie terenu i przystosowywanie go do układu projektu, we wrześniu natomiast zaczną powstawać fundamenty. O tym, jakie prace prowadzone są za parkanem, informować będą rozwieszane na nim plakaty, a także przygotowywana tablica: „Tutaj stanie pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego”

Jak poinformował dziennikarz PAP rzecznik prasowy Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Jan Kreusch 31 bm. i 1 sierpnia na powązkowskim Cmentarzu Komunalnym prowadzona będzie zbiórka pieniędzy na ten moment, otwarte zostanie też stoisko z pamiątkami związanymi z budową pomnika. Z inicjatywy Klubu Sportowego „Sakra” od niedzieli 31 bm. podczas każdej giełdy wystawiona będzie skarbonka, a w wydzielonym miejscu przygotowane zostanie stoisko z pamiątkami. (PAP)

Oświadczenie rzecznika polskiego MSZ w związku z możliwością

zakończenia wojny między Iranem a Irakiem

Wyrażamy sprzeciw wobec dalszych działań zbrojnych – udzielamy pełnego poparcia mediacji sekretarza generalnego ONZ

Polska z zadowoleniem przyjęła akceptację przez rząd Iranu rezolucji nr 598 Rady Bezpieczeństwa ONZ z 20 lipca 1987 r. Rezolucja ta określa niezbędne warunki zaprzestania trwającej blisko 8 lat wojny między Iranem a Irakiem i przywrócenia pokoju w regionie.

Pragnę przypomnieć, że od dłuższego czasu we wszystkich kontaktach wyrażaliśmy nasz zdecydowany sprzeciw wobec tej wojny. Wyzywaliśmy do szybkiego przerwania

działań zbrojnych i integralnej realizacji postanowień rezolucji RB nr 598. Jednocześnie udzielaliśmy pełnego poparcia wysiłkom mediacyjnym sekretarza generalnego ONZ. Podtrzymujemy obecnie to poparcie z tym większą stanowczością. Zgodnie z propozycjami sekretarza generalnego ONZ, rozpatrujemy udział polskich oficerów w wojskowej grupie obserwacyjnej ONZ.

Oceniamy, że w wyniku sprzy-

jające warunki dla sprawiedliwego zakończenia wojny. Apelujemy do Iranu i Iraku o natychmiastowe przerwanie ognia, wycofanie wojsk na granice międzynarodowe i przystąpienie do rozmów pokojowych.

Polska jest zainteresowana i deklaruje gotowość rozwijania tak jak dotychczas stosunków przyjaźni i wzajemnej współpracy ze wszystkimi państwami regionu zatoki. (PAP)

Konferencja prasowa rzecznika MON

Od 1 IX zastępcza służba wojskowa

29 bm. w Warszawie odbyła się konferencja prasowa rzecznika Ministerstwa Obrony Narodowej, poświęcona po raz pierwszy po strukturalizacji służby zbrojnej, w której omówiono zmiany w czasie pokoju, prace we wskazanych zakładach pracy, na rzecz ochrony środowiska, opieki społecznej oraz gospodarki komunalnej lub gospodarki wodnej.

Na wstępie rzecznik prasowy MON, gen. bryg. prof. Leśtaw Wojtasik złożył oświadczenie następującej treści: Zasadniczy kierunek zmian polega na wprowadzeniu od 1 września br. służby zastępczej przewidzianej dla poborowych, którzy ze względu na przekonania religijne albo wyznawane zasady moralne chcą spełniać powinność obywatelską w formie innej niż zasadnicza służba wojskowa, albo zasadnicza służba w obronie cywilnej, a w przypadku absolwentów szkół wyższych – przeszkolenie wojskowe.

Rozwiązanie to koresponduje z umowami raty-

fikowanymi przez Polskę międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych. Służba zastępcza odbywana poza strukturą sił zbrojnych polegać będzie na wykonywaniu w czasie pokoju prac we wskazanych zakładach pracy, na rzecz ochrony środowiska, opieki społecznej oraz gospodarki komunalnej lub gospodarki wodnej.

Ustawodawca ze względu na mniej uciążliwy charakter służby zastępczej, przyjął, że czas trwania służby zastępczej wynosi 36 miesięcy. Dla poborowych, którzy podlegają obowiązkom odbycia 2-letniej zasadniczej służby wojskowej lub zasadniczej służby w obronie cywilnej, 24 miesiące dla poborowych, którzy jako absolwenci szkół wyższych obciążeni są obowiązkiem 13-miesięcznego przeszkolenia wojskowego.

W związku z tym, że służba zastępcza będzie polegać na

wykonywaniu określonych prac, realizowanych w dziedzinach pozamilitarnych, nadzór nad jej przebiegiem został powierzony ministrowi spraw i polityki społecznej.

Należy wyraźnie podkreślić, że poborowi odbywający służbę zastępczą nie pozostają w stosunku pracy z zakładem, w którym ją odbywają. Jednakże, do nich zastosowanie znajdują przepisy kodeksu pracy, np. o obowiązkach zakładu pracy, obowiązkach pracownika, czasie pracy, bezpieczeństwie i higienie pracy. Z tych też względów nie będą oni otrzymywać wynagrodzenia jak dotychczasowe żołnierze. Między innymi w tym równoważenie bezpłatnego wyżywienia, ekwiwalent na uzupełnienie

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

Kolejny napad na bogatego rzemieślnika

Poznańskie – wzór ładu i porządku zmienia się w centrum bandytyzmu?

Nie przebrzmiały jeszcze echa napadu rabunkowego na ogrodnika w podpoznańskim Bogucinie, a stolica Wielkopolski stała się znów miejscem następnego napadu. Tym razem jego ofiarą padł były poznański rzemieślnik. W minioną środę po godz. 22.00, gdy w Poznaniu padał ulewny deszcz, ponad 70-letni rencista, były właściciel znanego zakładu szewskiego, podjechał samochodem marki „mitsubishi” przed dom przy alei Polskiej. Zaparkował samochód przed wejściem do garażu, znajdującym się w pod-

ziemiach willi i wszedł do środka. Po kilkunastu minutach wyszedł, aby wprowadzić samochód do garażu. Wówczas napastnicy zaryzykowali jakąś plachtę na głowę. Wejściem z garażu udali się do wnętrza domu. Rzemieślnik został wepchnięty do garażu, gdzie go skrepowano. Napastnicy, grożąc drewnianymi pałkami, skrepowali również jego żonę. Zamaskowani bandyci zażądali wydania kosztowności, splądrowali całe mieszkanie. Ich łupem padła złota biżuteria, monety, dewizy oraz polskie złote. Wartość sagra-

biła. Prace na polach trwają od świtu do późnej nocy. Rolnicy mając w pamięci ubiegłoroczne mokre żniwa nie oglądają się na kombajny, lecz koshą przy pomocy sanpoważek i kosiarek. W tak trudnym okresie handel, jednostki obsługi rolnictwa winny być nastawione na jak najszybsze pomoce. Czy tak jest naprawdę? Odpowiedź miał dać wyjazd w północną

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

Kraina ułudy Monty'ego Bermiana

„Monty Berman” wyposażony całą armię szybkich anielików do wojny rząd NATO – głosi reklama londyńskiej firmy „Berman i Nathan”, najstarszej na świecie, a zarazem największej wypożyczalni i wytwórni strojów i rekwizytów na potrzeby teatru i filmu. Zbiory firmy zawierają ponad milion kostiumów i mundurów wojskowych, nie licząc innych rekwizytów. Aby

przedtężyć im życie, co trzy miesiące w magazynach firmy, rozciągających się na 10 tys. m kw. zjawia się ekipa odkazająca i opryskująca ubrania preparatami owadobójczymi. Firma łoży na to 110 tys. funtów rocznie.

MONTY BERMAN jest największym czarodziejem w transakcjach kostiumami filmowymi. (DOKONCZENIE NA STR. 2)

Znany radziecki dramaturg Aleksandr Gelman pisze na łamach pisma „Kommunist” o konieczności powrotu do źródeł etyki.

Artykuł przedrukujemy z nieznacznymi skrótami

Powrót partii do źródeł etyki

Jesteśmy świadkami narastającego zaniepokojenia społeczeństw etycznym aspektem działalności naszej partii. Rachunek za moralność wyśtawia się dziś zarówno historycznej przeszłości jak teraźniejszej polityce partii. To zaniepokojenie emanuje przede wszystkim od dołu, od mas partii, od narodu. Jest ono uzasadnione, stosowne, jak najbardziej na czasie.

Partia a etyka, polityka partii, zwłaszcza po śmierci Lenina, a etyka – to historyczna kolizja, pełna dramatyzmu, bólu, rozpacz. To temat, który wymaga przestudiowania, analizy, zbadania. Trzeba się w tym zorientować w sposób wyzperujący, do końca.

Od czego zaczęła się partia? Nie od tego, że jej założyciele pewnego razu przeczytali Marks. Partia zaczęła się od ludzkiego oburzenia na ciężką

(DOKONCZENIE NA STR. 6)

Tymczasem najmłodsze pokolenie epoki komputerów wciąż pielgrzymuje do domu Makuszyńskiego w Zakopanem, ogląda jego pracownie i – postawiając prócz zapisów w księgach świadectwo pamięci – także szkolne. Odczytuje nazwy miejscowości: Kraków, Warszawa, Busko, Rabka, Poznań, Mragów, Kołuszki, Gdańsk, Prudnik... I trudno oprzeć się refleksji, że gdyby pisarz dożył ustanowienia „Orderu Uśmiechu” na pewno stałby się jednym z pierwszych kawalerów tego odznaczenia, na którym figuruje „słońce w herbie”, jak w tytule jego książki.



Międzynarodowe Biennale Grafiki, którego wystawa główna trwa jeszcze (a kawiarnia „Intergrafia” otwarta zostanie we wrześniu), powołane zostało do życia dzięki artystom goszczącym dzisiaj w naszej galerii. Witold Skulicz znany jest w krakowskim środowisku plastycznym i szeroko poza nim jako niezmordowany organizator życia artystycznego. To on właśnie przeżył się m. in. do tego, że krakowska grafika zażyła po wojnie w świecie. Kraków uznany został za godny międzynarodowej imprezy graficznej. Menedżerska pasja Witolda Skulicza przesłoniła trochę jego dokonania twórcze. Niestety, bowiem artysta to bardzo interesujący. Jego prace eksponowane były na

licznych wystawach krajowych i zagranicznych, znajdują się w polskich zbiorach muzealnych, a także w Pratt Center w Nowym Jorku, Muzeum im. Allena w Hawanie, Muzeum i Bibliotece w Visby w Szwajcarii, Bibliotece Miejskiej w Oslo, Muzeum Grafiki w Fredrikstad. Organizując wystawy innym, siebie usiłował jakby w cień i dopiero niedawno w Galerii Akademii zaprezentował się po raz pierwszy, nie w gronie innych artystów, lecz samodzielnie i to jako... malarz, nie grafik, za którego jest uważany. Udowodnił tym jednocześnie, że wszelkie szufladkowanie w dziedzinie sztuki okazać się może mylące.

Stawianie sztuki na piedestał i kreowanie się artystów na kapłanów, którzy dzięki szczególnemu rodzajowi powołania posiadli tajemnicę tworzenia nie jest w środowisku plastycznym rzadkością. Jedni czynią tak z autorytarnego przekonania, inni z obawy przed posądzeniem o powierzchowność, jeszcze inni ze snobizmu. Rzadko można spotkać artystę, który potrafi wyrażać swój dystans do sztuki — traktując ją poważnie, nie zakładając jej koturnów. Witold Skulicz należy właśnie do tych młodych, którzy z faktu, że po minionych epokach pozostała jedynie sztuka jako licząca się wartość, nie wycofują się dla siebie zbyt daleko idących wniosków.

Nie budował swojej kariery artystycznej w zgodzie z założonym planem, bo takiego planu nigdy nie posiadał. Ukończył akademię (absolutorium na wydziale malarstwa i dyplom na wydziale grafiki u Konrada Srednickiego i Jerzego Karolaka, z wyróżnieniem notabene), choć właściwie, jak mówi, chciał zostać architektem. Kiedy zastanawia się dzisiaj nad swoim nietypowym — jak uważa — życiorysem artystycznym upatruje jego korzenie po trosze w kodzie genetycznym, po trosze w wychowaniu, sobie przypisując najmniejszą rolę. Ojciec — pojawiający się we wspomnieniach jako kawalerzysta, typ słowiański, zdolny do niebawalnych, pełnych fantazji poczynan, matka urodzona u podnóża Alp, marząca całe życie o karierze pianistycznej, to skrajności osobowościowe, w otoczeniu których upłynęło dzieciństwo i młodość przyszłego artysty, rzutujące na

jego filozofię. Cechuje Skulicza ogromne umiłowanie życia, obec mu było i jest ograniczanie tej afirmacji jakimikolwiek barierami. Nie głębił nigdy pojawiających się na krótko czy dłużej zainteresowań, rzucał się w ich wir nawet wówczas, gdy wypaczało to jego artystyczny obraz. — Pewien schemat akademicko-związkowy wytworzył w świadomości całego środowiska liczne „nakazy etyki stosowanej”. Znam przykłady — mówi — szalonego oburzenia na fakt porzucenia przez prof. Marczyńskiego malarstwa olejnego i zajęcia się budowaniem obrazów z pewnych struktur plastycznych. Jego koledzy wręcz go odepchnęli. Wytworzył się też schematyczny obraz grafika, który czasem rysuje, rzadko maluje i znakomicie mieści się w określonych ramach.

Skulicz wychodził poza ramy, dając się ponieść coraz to nowym zainteresowaniom. Młotnik muzyki, nie opuszczając koncertów symfonicznych. Zaśpiewanie X Muzy nie powoduje u niego stresów, że to zainteresowanie nie przystoi artyście. Zgłębiał tajemnice historii, archeologii, literatury. Potrafi zajmować opowiadać o swoich zainteresowaniach, dowodząc tym, że chlona osobowość artysty z równym powodzeniem kładzie obok siebie zarówno leżące jak i bardzo poważne pasje.

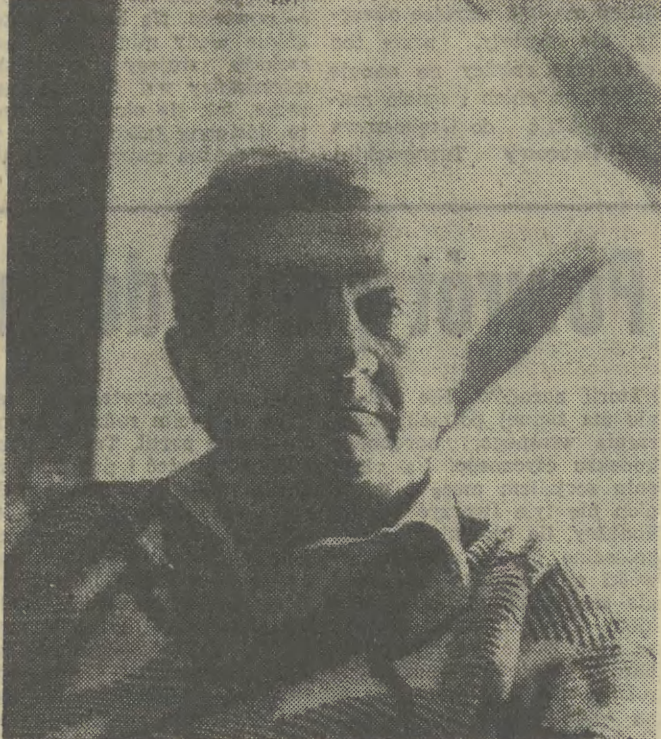
Po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych odczuł nieprzepartą chęć działań organizatorskich i pozwolił się ponieść na tej fali przez lat kilkanaście. Zaraz po okresie stalinowskim jako przewodniczący Sekcji Grafiki zorganizował, nie pytając w młodzieńczej euforii nikogo o zgodę, kilkanaście wystaw grafiki w kilku krajach Europy. Wyniknęła z tego wówczas straszna awantura, którą wspomina dzisiaj z uśmiechem. Był to początek wielkiej ekspansji krakowskiej grafiki trwającej do dzisiaj. Pochłania go praca menedżerska, organizuje konkursy na najlepszą grafikę miesiąca, wpada na pomysły zorganizowania wielkiej przeglądowej imprezy graficznej o zasięgu międzynarodowym. Nie od razu było to możliwe, ale zgoda ministerstwa na zainicjowanie w Krakowie Ogólnopolskiego Biennale Grafiki była dużym sukcesem. Za lat kilka okazać się miało, że biennale, ciesząc się ogromnym zainteresowaniem, wykracza poza granice Polski. W 1964 roku Skulicz zostaje sekretarzem generalnym I MBG. Od tego czasu przez wiele edycji tej imprezy pełni najwyższe funk-

cje. Lista wystaw, jakie organizuje w kraju i za granicą jest tak długa, że jej przytoczenie byłoby tu niemożliwe. Pierwsza fala ekspansji grafiki polskiej za granicę spowodowała ukształtowanie silnego środowiska tu, na miejscu. Dzieje się to w czasie, kiedy w sztuce światowej obserwuje się obalenie sztywnych barier między gatunkami i dyscyplinami plastycznymi. W Krakowie dochodzi zaś do utworzenia samodzielnego wydziału grafiki na akademii.

Menedżerska pasja, jakiej Skulicz oddaje całą swoją energię, pociąga za sobą liczne wyjazdy zagraniczne, udział w międzynarodowych jury, co w konsekwencji prowadzi do zwolnienia tempa własnej twórczości. Dzieje się tak tym bardziej, że artyście przybywa jeszcze jedno absorbujące zajęcie — praca pedagogiczna. Dziś nie uważa bynajmniej, że lata poświęcone organizowaniu biennale i pedagogice są stracone dla twórczości. Owszem, jego dorobek artystyczny może być pełniejszy, ale zapewne gdyby mu przyszło powtórzyć raz jeszcze dotychczasowe życie wyglądałoby ono dokładnie tak samo.

Twórczość Witolda Skulicza stanowi dokładne odbicie jego nieskrępowanej nieczym osobowości. Tu także daje się poznać artysta pojawiającym się zainteresowaniom, nie na-

nej konsekwencji. Skulicz jest bowiem tego twórcy, niezwykłego artysty estetyzującym, a naj- kładzie dynamicznej i hedonistycznej chyba objawiła to nie- czej filozofii, jaką bez wąt- dawna wystawa w Galerii A- pienia wyznała, po trosze zaś kademii, płon ostatnich dwóch z technicznych zabiegów pod-



WITOLD SKULICZ

ARTYSTA i menedżer

Porządkowanych zamierzono- mu efektowi. Estetyzujące ma- larstwo, jakie przedstawił ar- tysta w Galerii Akademii, u- jawnia nie tylko artystyczny język, jaki tworzył przez la- ta, lecz także ślady doświad- czeń obu typów grafiki — warsztatowej, którą uprawia i użytkowej, którą już porzucił. Wywiera to bardzo korzystny wpływ na finalny efekt ma- larskich poczynan. Nieskrępo- wane, dynamiczne, pełne eks- presji malarstwo nie jest przy tym agresywne, wprost prze- ciwnie, zarówno zawartość tre- ściowa jak i technika służą tu zamierzonemu celowi — este- tyce. Fikcyjnie nawiązuje do rzeczywistości, skłaniając wi- dza do refleksji i doznań jak- ie sam przedstawia, unika a- negdoty, czasami zaledwie tyl- ko jej dotykając. Skulicz me- nendżer okazuje się także ro- mantyczno-ekspresyjny. Za- skakuje tym i dowodzi nieo- kielzanej żądni schemata- mi wyobraźni.

Pedagogiczna działalność, ja- ką prowadzi w krakowskiej akademii, zawęża nieco czas poświęcony twórczości wła- snej. To bolączka nie tylko te- go artysty. Jako pedagog u- waża też, że dzisiejszy typ kształcenia artystycznego po- zostawia zbyt mało czasu na bliższe kontakty ze studenta- mi. Docent Skulicz chciałby wiedzieć jak spędzają czas wolny, co czytają, czym się interesują jego studenci. Bo- leje nad tym, że dzisiejsze młodziestwo zbyt łatwo podda- je się apatii, nie ujawniając ty- powej przecieci dla okresu młodzieńczego aktywności. Stu- denti nie potrafili się dzisiaj ani bawić, ani nie usiłują za- znaczyć swojej artystycznej obecności w mieście, w któ- rym studiują. I choć zdaje sobie sprawę, że takie posta- wienie do znaku nie jest, nie rezygnuje z przekazywania swoim podopiecznym afirma- cji życia, cieszenia się nim na przekór wszystkim prze- ciwnościom. Jego hedonistycz- ne nastawienie wyraża się w- sztuce, którą nas ostatnio u- raczyli i jeszcze pewnie nie- raz zaskoczą.

Wzrost w kierunku malar- stwa spowodowany był po- niekąd przesytem grafika. Kil- kanaście lat obcowania z pra- cami innych, analizowanie sty- łów, kierunków i tendencji występujących w grafice swia- towej skłoniło artystę do po- szukiwania w innym rodzaju twórczości, tym bardziej, że nigdy przecież nie ograniczał się i nie tkwił w szufladce, w której go zamknął. Skulicz malarz jest taki jak Skulicz człowiek — zachłanny na pięk- no i radość życia, czerpiący równocześnie z wielu jego przejawów. Gejzery kolorów nieczym w kosmicznej prze- strzeni, różnorodność, a wła- ściwie pomieszanie technik dają w efekcie sztukę estety-

zującą. Nadmiar narracji ni- gdy go nie pociągał. Stale po- szukuje i jest to nie tyle chęć eksperymentowania, ile swo- bodne uleganie kolejnym fa- scynacjom. Potrafi intereso- wać się w pewnym okresie dobrym konstruktoryzmem i czynił własne próby w tym względzie, a jednocześnie z po- wodzeniem uprawiał grafikę użytkową. Potrafi narzucić sobie dyscyplinę — w grafice użytkowej jest ona nieodzowa, a jednocześnie w innych swoich pracach ulega swobo- dzie, dotyka sytuacji narra- cyjnych, czasem przedmiotu traktując go jako środek do budowania własnej wizji, w pewnym okresie pojawiają się w jego twórczości elementy



„Tancerka i diabeł”

Fot. A. Wierzb

W numerze 119 „GK” z 21 i 22 maja br. zamieściłmy pierwszy fragment obyczajowej prozy Włodzimierza Kunina, opublikowanej na razie tylko w miesięczniku „Aurora” a oczekującej na wydanie książkowe. Zreszta wersja przygotowana dla „Aurory” ma rzeczywiste cechy popisuje skróconego scenariusza filmowego, który no- tabene zostanie już wkrótce zrealizowany w koproduk- cji radziecko-szwedzkiej (akcja II części powieści rozgry- wa się właśnie w tym kraju).

„Interdziejczynka” Kunina osadzoną jest w realiach, jakie dotychczas nie występowały w radzieckiej literatu- rze: hotele, „Inturistu”, noce bary, gdzie można płacić tylko twardą walutą, no... dziewczynki. Przy okazji uka- zania się fragmentów tej prozy pisano, że padł kolejny temat tabu — prostytucja.

Tytułowa „Interdziejczynka” Tania zamierza skorzy- stać z propozycji małżeństwa złożonej jej przez zamożne- go klienta ze Szwecji.

W mieszkaniu było ciemno. Podczas białych nocy zawsze szczyłoby zasłanianie okna. Siedząc obok mamy na łóżku i zupełnie jej nie widząc. — Wychodzę za mąż, mamciu... — mówię szeptem. — Chwała Bogu. Za kogo? — też szeptem, nie wiedząc czemu, mówi zasnęła jeszcze mama. — Za Edzika, Edwarda Larssona. — To ten wysoki? — Nie. Wysoki to Günt. Edzik przyjeżdżał kiedyś po mnie, pamiętasz? — Jak mi się tu wszyscy zmieścimy? — Będę mieszkała u niego, w Szwecji. — Mój Boże! — cieniutkim głosem krzyknęła mama. — A ja?!

Zaświeciła lampkę obok łóżka. Zobaczyłam ją, jak siedzi w swej starej piżamce, taka chudziutka, ze zmierzwiwionymi włosami. Ręce spłótła pod brodą, a w oczach taki ból i prze- rażenie...

— Nie udało mi się zdrzemnąć ani na minutę. Mama się roz- telepała, pobiegła przygotowywać mi śniadanie, ja, równie zdenerwowana, przebrałam się w szlafrok, zaczęłam robić śniadanie dla niej, wyrwać jej z rąk czajnik, zapalki... — Kotujemy się w kuchni, wpadamy na siebie przy kuchence, lodówce, zlewozmywaku. — Coś ty widziała w całym swoim życiu?! — krzyczę do niej. — Ojczulka-ogiera, wypłata — sto czterdzieści?! Spół- dzielczą garsonierę?! — I ty to nazywasz życiem? — Ale dlaczego, dlaczego rzucałaś studia?! — krzyczy ma- ma, oparzystywszy sobie rękę o rozżarzoną patelnię.

„INTERDZIEWCZYŃKA” (2)

Łapie ją za tę rękę, wpycham pod strumień zimnej wody z kranu i tłumaczę: — Dlatego, że codziennie rano jeździłam na zajęcia tram- wajem i czytałam ogłoszenia w wagonie: „Zajędnia autobu- sowa numer trzy... Kursy dla kierowców... Nauka czterech miesięcy... Po ukończeniu kursu zarobki od trzystu rubli wwyż”. A ja musiałam uczyć się przez pięć lat po to, żeby potem zarabiać sto dziesięć Wiesz, gdzie mnie mogą poca- łować z tymi studiami? Co tobie twoje studia dały? — Wyobraź sobie, że dały! — wyrwała się z moich rąk ma- ma. — Uczę i wychowuję dzieci! — To one cię uczą i wychowują! Odlóż ten talerz na miejsce, sama wszystko zrobisz!...

Potem (ja byłam już ubrana w dżinsy i jakiś podkoszu- lek z nadrukami, a mama z zabandażowaną ręką — uczesa- na i trochę spokojniejsza) siedziałam przy naszym mikro- skopijnym stoliku i jadłymi śniadanie. — Chcę mieć swój dom, samochód... Chcę wejść do skle- pu i kupić sobie taki ciuch, jaki mi się spodoba, a nie prze- płaćcać spekulantami. Chcę zobaczyć świat, podróżować. Nie na ekranie telewizora, nie w programie „Czas”, ani w tele- wizyjnym klubie podróżników. Chcę to zobaczyć na własne oczy, dotknąć swoimi rękami, a nie słuchać gadek kome- ntatorów. Oni się zapalają na jakieś pięć lat na Zachód — wolami się ich stamtąd nie wyciągnąć! —, a potem wracają do Związku i zaczynają nawijać o szerokim świecie! Co zo- baczę siedząc tu, w tej kuchni! Mam też inne zalety, mam- ciu, uwierz mi. Jestem kobietą. Dlaczego w takim razie nie... — Ale Taniu, córceko! Przecież to kupczenie sobą... — Racja — powiedziałam już całkiem spokojnie. — Ra- cja, mamu. Ale kjo się dziś nie sprzedaje? Kto nie daży do tego, żeby jak najkorzystniej przehandlować swoje umiejęt- ności, talent? Kto nie pragnie być wynagradzany za swoje zalety? Pisarz targuje się z wydawcą, malarz sprzedaje obra- zy, wynalazca dostaje honorarium za pomysły. — Ale książki, dzieła sztuki i wynalazki przynoszą naro- dowi szczęście! Duchowe i fizyczne... — No, no właśnie! — wścieklam się — Przzyzwyczajiliśmy się rozpatrywać to globalnie — w kategoriach narodu, kont- ynentu, kosmosu! Detal — broń Boże, Luźnem potraktowana osobowość jednego człowieka nikogo nie wzrusza. — Jakiego człowieka? — Chocby tegoż Edwarda Larssona — samotnego szwedz- kiego inżyniera. Czy to naprawdę tak mało, że uszczęśliwi go małżeństwo ze mną? — Ale czy z tego powodu musisz wyjeżdżać? Niech on zamieszka z nami. Jakoś się na razie zmieścimy, potem za- miennym mieszkaniem na większe... — Mamu! Wyobraź sobie malarza, który przez wiele lat tworzył obraz marząc, że kiedyś zostanie doceniony. A gdy obraz był już gotowy i zaproponowano mu międzynarodową wystawę indywidualną, jego matka powiedziała: „Nie! Zada- nych wystaw! Niech obraz wisi na ścianie w naszej ku- chni!”... — Ale co to ma wspólnego z tobą? — Czy ja jestem gorsza, do jasnej cholery!!!

W tym momencie mama się rozplakała. Rzucałam okiem na zegarek. Musiałam już pędzić do pracy. Nie mogłam jed- nak zostawić mamy w takim stanie. — Uspokój się, mamuniu, — pocierałam ją w rękę, a ona machinalnie mnie poglaskala. — Uspokój się. Będę cię od- wiedzając kilka razy w roku. Tak robią wszystkie nasze dzie- wczęta, które wyszły tam za mąż. Po pierwsze. Po drugie — to jeszcze takie obietniczki-macanki, a głupiemu stoi. — Tanka! — oburzyła się mama. — Już, już, Milczę jak grób.

Spójrzałam na zegarek, wstałam, narzuciłam starą kur- teczke i zaczęłam upychać do dużej czarnej torby jakieś ciu- chy. Przede wszystkim musiałam zabrać coś ze sobą do pra- cy — było nie było wybywam na całą dobę, poza tym jesz- cze przed pracą musiałam po drodze odwiedzić pewne urocz- nię... — Ale chyba go kochasz? — z nadzieją w głosie spytała mama. — Nagle ogarnęło mnie takie zmęczenie, że nie miałam już ochoty niczego zmyślać. — Nie rozśmieszaj mnie, mamciu. Pokochoam jak trzeba będzie... Na szczęście w tej chwili rozległ się dzwonek. Mama zerwała się od stołu, chciała biec do drzwi. — Siedź — powiedziałam. — Ja otworzę, to Lalka.

Miałam rację, to była Lalka, dawna uczennica mamy, mo- ja sąsiadka z klatki schodowej. Lalka to śliczna ja... marzenie ośmiennastoletniej, w zeszłym roku zaważyła egzamin wstępny na medycynę, więc zaparkowała jej u nas pracę. Jest sanitariusz- ka i zarabia na punktach. — Dzień dobry! — powiedziała Lalka naśladując moją in- tonację. — Dajesz popalić? Czekam na Ciebie na dole jak gu- pia... — Lalunia! — ucieszyła się mama. — Dzień dobry, dzie- ko! — Idziemy, mamuniu... — Poczekaj! — mama pobiegła do pokoju, potem wróciła i zaczęła mi wypychać w rękę dwa ruble. — Weź! — Daj spokój, mam pieniądze. — Idziesz na całą dobę, musisz się przyzwyczoić odżywiać! — Ależ mamu... —

— Nie dyskutuj! Lale! też nakarmisz. — Do widzenia, Albo Siergiejewna. — Cześć, mamciu... —

Dojechaliśmy z Lalką pod komisariat jakąś czarną wołgą, która nas wzięła na lebkę. Już z samochodu ujrzałyśmy wzruszający obrazek: Zinka Mielejko w pełnym wieczoro- wym rynsztunku, w butach na szpilkach, razem z paroma lumpami zamiatala podworko, a Uczennica, siedząc na po- kręconej drabinie, myła z zewnątrz okna pierwszego piętra. Pomagały jej w tym dwie potworne, rozpatane baby. Pięć lat za wygląd — geby zapuchnięte, posiniaczone... Tkniesz palcem — gorzała tryśnie z uszu!

— Pan poczeka, szefie — powiedziałam. — Ty, Lalka, siedź tu i nie wychylaj się. Wracam za moment.

Wysiadłam z samochodu, wyjęłam z torby sweter, dżinsy i kurtkę, podałam Zince. — Odróżyć się! — krzyknęła Zinka do starszego mili- cjanca, który pilnował całego towarzysztwa. Milicjant splu- nął i odwrócił się. Zinka włożyła dżinsy, zdjęła bluzkę, pod którą nie było niczego, co by przypominało biustonosz. Lum- py zaczęły rechotać. Zinka, nie zwracając na nich najmnie- szej uwagi, włożyła sweter, uwolniła się od spódnicy i zapa- liła papierosa.

Podbiegła Uczennica, też poprosiła o papierosa. Podałam jej pod nos figę i wróciłam do samochodu.

Kiedy dojechaliśmy do szpitala, pogrzebałam w portmo- netce wśród grubszych banknotów, wyjęłam piętala i zapła- ciłam woźnicy.

Lalka milczała i dopiero przy samych schodach zapytała: — Po co wzięłaś od matki dwa ruble? Przecież masz ich tyle... — Strasznie lubię Lalkę! Co za dziewczucha! Prawdziwy czło- wiek! — Objęłam ją za ramiona. Próbowaliśmy się wyrwać, ale jesz- cze mocniej przytuliłam ją do siebie: — Słuchaj Lalka... Czy uważasz, że byłoby lepiej, gdyby matka wiedziała, że mam pieniądze, ile ich mam i skąd? — Nie.

WŁODZIMIERZ KUNIN

— No właśnie! Najbliższych trzeba oszczędzać. — Dystans między nami zmalał natychmiast i Lalka kontynu- wała temat zaczęty w samochodzie: — Tanka! Wziąłabyś mnie kiedyś ze sobą! Jak długo mam cię prosić?...

W czasie, gdy jechałyśmy z Lalką do naszego szpitala, przed hotelem na Newie sześciu przedstawicieli firmy „Belletronic” śmiejąc się wesoło wsiadało do małego poma- ranczowego autobusu swojej firmy, którym przejechali ze Sztokholmu. „Bus” przyciągał wzrok kolorowymi napisami z nazwą firmy, jej adresem i numerem telefonu. — Kto dziś prowadzi? — zapytał Benni. — Długi Günwald z czerwoną głową, mój szesnastoletni klient, zaczął wrzeszczeć: — Komu możemy ufnie powierzyć nasze drogie życie w obcych i wrogich nam warunkach socjalizmu? Który z nas okazał się najbardziej zdecydowany, najodważniejszy i w ogóle „naj”? — Edward za kierownicę! — zawyli wszyscy. — Racja! — darł się Günwald. — Człowiek, który żeni się z roszyjką... Nie zdążył powiedzieć „prostytutka”. Ktoś szarpnął go z tyłu za kurtkę, a on zareagował natychmiast. — ...z rosyjską dziewczyną, jest wart najwyższego szacun- ku! Nawet jeżeli ta dziewczyna okaże się później szpiegiem! Gruchnął śmiech. Edward też się uśmiechnął, siadł za kie- rownicą i autobus ruszył w kierunku Wyspy Wasiliewskiej, gdzie mieściły się pawilony wystawowe.

A ja zaczęłam swój roboczy dzień. To był mój trzeci świat. W oddziale, nad telewizorem, wisi zegar elektroniczny. Wydaje mi się czasami, że w ciągu dnia widzę, jak porusza się mała wskazówka. Duża kłnie na łeb, na szyję. — Poczekaj na chwilę... To już masz takie wybroczyny, że hej! Lepiej ukłuj cię w biodro... A na pupkę — ciepły okład. — Taniu! Jest pani proszona na trzecią salę. Staruszka przy oknie... — Już idę. — Taniu... Znow mam mokry bandaż. — Bardzo dobrze. To znaczy, że jest przetoka. Zaraz zmienimy opatrunk... — Mam taką zgagę, Taniu. Po wszystkim. A jak zażyję soję, jest mi jeszcze gorzej. — Dam ci mieszanek Burgera i menzurkę. Pij... — Tatiano! Nikolaiewno! Wielichow z siódmej sali musi iść do rentgen! — Tu jest siótk. Rano, przed śniadaniem, proszę nasusiać. A tu pojemniczka na kał. Tutaj proszę podpisać, żeby się potem nie pomyliło... — Jak mam to zrobić do takiego małego pojemniczka? — Niech pan choć raz w życiu ruszy głową. — Taniu, na pierwszej sali tego cukrzyka można przebrać i przeświecić kółko. Nie trzyma moczu... — Nie ma pytań! Lalka! Weź czystą piżamę i komplet bielizny pościelowej i hajda ze mną do pierwszej sali. Po- możesz mi. — A oia! — Nie uciekniesz. Szturuj po pościel... — Tania! Telefon! Bardzo miły cudzoziemski akcent, — Halo! Edzik? — Tyle razy byłam z nim na wystawie w szwedzkim pawilo- nie, że prawie fizycznie miałam go przed oczami, siedzącego w kantorku przy aparacie telefonicznym. Na stole puszek z „tuborgiem”, poniewierające się jakieś notatki, katalogi. Obok siedzą Günwald, Kenneth i Benni — jego współpra- cownicy. Słyszałam ich szwedzką gadaninę, widziałam przez szerokie okno część pawilonu, nasze leningradzkie tłumy, spacerujące wśród eksponatów. Prawie wszyscy trzymali w ręku ulotki reklamowe i firmowe prospekty. — Tania? To ja, Edward. Powiedziałam o nas swojej ma- mie? — Oczywiście! Ogromnie się ucieszyła. — Powiniennem złożyć jej wizytę. — No jasne! — W tym momencie zaczął wrzeszczeć Günwald, wyrzując Edwarda słuchawkę. Wtedy mój zawsze spokojny Edzik powiedział: „Chwilczkę, Taniu”, przykrył mikrofon słu- chawką dłonią i ostrym tonem rzucił coś do tego Günta z czerwoną głową, który zaniemógł zaskoczony. Za chwilę jed- nak obrócił wszystko w żart i rozemiał się głośno. Zanie- pokojeni Benni i Kenneth wywiekli go z kantorka. Edward powiedział do mnie: — Bardzo cię kocham, Taniu. Zadzwoń dziś do konsu- latu i dowiem się wszystkiego o naszych i waszych formal- nościach. — Dobrze. Całuję cię. — Dziękuję. — Pomilczał przez chwilę i odłożył słu- chawkę.

(Tum. WALERIA PAWŁOWICZ)



Nr 274

Ulica, jak nasze życie

Ulice naszych miast są zazwyczaj zatłoczone, pełne spieszących się ludzi, zaobserwowanych swoimi sprawami, kłopotami. Jesteśmy nieświsty, mało uprzejmi, skłonni do sprzeciwu, drażliwi. A przecież, gdybyśmy zechcieli kierować się uprzejmością i tolerancją wobec bliznich — życie byłoby dużo łatwiejsze.

Ulica jest miejscem, gdzie może przebiegać każdy. A gdybyśmy wszyscy przestrzegali pewnych zasad poruszania się w ruchu ulicznym — mniej byłoby przeszkadzania sobie i potracenia.

— Powinniśmy chodzić prawą stroną chodnika, ale wyprzedzać osoby idące w tym samym kierunku od lewej strony.

— Jezdnie przechodzimy tylko w wyznaczonych miejscach.

— Jezdnie przechodzimy tylko na zielonym świetle.

— Nie możemy na zatłoczonym chodniku stanąć na środku i gwarzyć ze znajomym przez pół godziny, bo to tamuje ruch, a i my będziemy co chwile potrąceni.

— Nie należy też na ulicy głośno rozmawiać, krzyczeć, nawoływać, gwizdać.

— Jest zwykłym chamskim (przepraszam, ale nie mogę tu użyć innego określenia) uży-

wanie tzw. przerywnika k... w każdej niemal rozmowie, jak to słyszymy na naszych ulicach, w parkach — niestety, wszędzie. Jedyna nadzieja w dziewczynach, które zechcą nieco utemperować plugawy męski język.

— Nie należy chodzić ulicą po kilka osób w rzędzie, zajmując całą szerokość chodnika.

— Parasol nos tak, aby nie przeszkadzać innym.

— Otwartą parasolkę niesie mężczyzna, ale jeśli parasolkę niesie ona — oślania od deszczu tylko siebie.

— Po prawej stronie mężczyzny idzie kobieta, a jeśli idą dwie panie i jeden pan, to może on iść w środku, albo też panie starszą np. mamę można umieścić pośrodku. Obie zasady uznane są w praktyce od lat.

— Nie przyglądajmy się w sposób natrętczy osobom, które wyglądają inaczej niż my.

— Jeśli spotkamy na ulicy, w parku, czy w każdym innym publicznym miejscu osobę znaną — kłaniamy się.

Młodzi kłaniają się osobom starszym — taka jest zasada ogólna, ale

— mężczyzna kłania się kobiecie bez względu na wiek

— mężczyzna nawet starszy wiekiem i stanowiskiem kłania się pierwszy młodszemu, jeśli ten idzie w towarzystwie kobiety

— uczennica kłania się pierwsza swojemu nauczycielowi

— studentka też kłania się pierwsza swojemu wykładowcy

— kobieta idąca w towarzystwie mężczyzny kłania się pierwsza kobiecie idącej samotnie, albo w towarzystwie kobiety.

Ponieważ życie niesie wiele różnych nieprzewidywanych sytuacji, na te okazje najlepiej rezerwować zasadę, że osoba grzeczniejsza kłania się pierwsza.

Choć palenie papierosów ze względu na dużą szkodliwość dla zdrowia wychodzi z mody w wielu krajach, a u nas niestety trwa, dlatego jeszcze przypomnienie, że podczas składania ukłonu należy wyjąć papierosa z ust.

Nasze ulice pełne są kobiet dzwigających siatki z zakupami, torby, pakunki. Obrazki takie mają miejsce także i wtedy, gdy obok kroczy mężczyzna. On zazwyczaj ręce ma wolne, a i zapewne samopoczucie dobre.

— Mężczyzna wyłącza kobietę w niesieniu

większej paczki, wyładowanej torby. A jeśli byli właśnie na wspólnych zakupach, to on powinien dźwigać ciężką siatkę. W czasach narzeczeńskich chciały „dźwigać” jej małutką torebkę, choć nie ma takiego zwyczaju. No, ale to było tak dawno, że już wydaje się nieprawdą.

Choć teraz lato i mężczyźni nie noszą żadnego nakrycia głowy, to jednak przy okazji przypominać, że mężczyźni kłaniając się zdejmują nakrycie głowy, jeśli ma ono daszek, albo rondo, a więc beret, ani wełnianej czapki nie zdejmują. Panie natomiast nakrycia głowy nigdy nie zdejmują kłaniając się, czy witając.

Spróbujmy wsłuchać się w gwar ulicy: ona tętni życiem, ma swój własny rytm. Wyjątki pogotowia spieszące na pomoc, dzwoniące kościelne dzwony, szczebiące psy, słyszalne samochodów, ludzkie kroki. Zakochani trzymają się za ręce. Ulica jest jak nasze życie.

(LE)

Trójkąt — od 1 stycznia 1991 r.

Nitka z filtra powietrza

Jak informuje dyrektor Wydziału Komunikacji Urzędu m. Krakowa — KRZYSZTOF SZLENK, resort komunikacji, który odłożył w czasie konieczności posiadania przez samochody osobowe trójkąta awaryjnego, zdecydował się jednocześnie przyspieszyć jego wprowadzenie. Obecnie wiadomo, że samochody osobowe będą musiały dysponować trójkątem awaryjnym o rok wcześniej niż planowano — od 1 stycznia 1991 r. Termin to wcale nie tak odległy jak się wydaje, więc warto trójkąt kupić już teraz. Po tem będzie droższy, a poza tym kto się wybierza za granicę musi nim dysponować, z filtra...

Kiedy pęknie kopułka aparatu zapalowego, a nie ma nowej w zapasie, można skorzystać z sposobu prowizorycznej naprawy, jaki zaleca radzieckie pismo „Za rulonem”. Z opaski z tworzywa sztucznego znajdującej się na filtrze powietrza samochodów fiatopodobnych należy wyciągnąć jedną nitkę tworzywa sztucznego i umieścić ją w pęknięciu na kopułce. Następnie trzeba nitkę podpalić zapalną. Topiące się tworzywo zesparza kopułkę, umożliwiając dalszą jazdę. To sposób dla tych, którzy nie wyrzucają opaski z filtra...

WIROWKA Z HASŁEM

Do diagramu należy wpisać prawoskrętne wyrazy 5-literowe tak, żeby pierwsza litera znalazła się w polu z liczbą a druga w polu z kropką. Pierwsze litery odgadywanych wyrazów tworzą dodatkowe rozwiązanie — aforyzm Mieczysława Miszewskiego.

1. starożytna pieśń żałobna, 2. znany od starożytności roślinny motyw dekoracyjny, 3. bój, starcie zbrojne, 4. imię Orzeszkowej, 5. uroczyste nakrycie głowy papieża, 6. maser optyczny, 7. bywa przyczyną pożaru, 8. jedna z funkcji trygonometrycznych, 9. naczynie na kwiaty ciete, 10. jego rodzajem jest welwet, 11. łączy Zatokę Perską i Omańską, 12. służy do rozbijania bram i murów, 13. określony teren, obwód, 14. widziadło, mara, 15. twórcza, 16. element wielu rodzajów skoków sportowych i cyrkowych, 17. jedna z ośmiu w szkole podstawowej, 18. wyspa ze Swinioujściem, 19. dawniej: plaśma na honorze, 20. znak obniżenia dźwięku o pół tonu, 21. kłier kminkowy, 22. imię Bratnego lub Połańskiego, 23. ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem, 24. atak samolotów na określony cel, 25. miasto ułożone na Troja, 26. szal futrzany, 27. azjatycki drapieżnik z rodziny psów, 28. ferment, biokatalizator.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do 6 sierpnia br. z dopiskiem „ŁAMIGŁÓWKA z „AGORY”. Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 książek.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z AGORY Z NR 161 „GK”

„Blazen od blazna krzyduje nie czas”. Nagrody otrzymują: J. Nowak — Zakopane, Z. Ciasłoń, P. Stański — Kraków, B. Hrynakowska — Olsztyn, E. Siwek — Niepołomice.

STANISŁAW SCHELLER

AFORYZMY

Nie tak nie jednocy ludzie, jak wspólnie przeżyte klęski. Lecz także wspólnie popełnione winy.

Wynalazcy radia i telewizji popełnili jakieś błędy. Inaczej nie byłoby w nich tylu fałszywych informacji.

Pochlebstwo jest wyznaniem wiary w głupotę rozmówcy.

Władcy cieszą się z postępów transplantologii. A już uda się w miejsce mózgu montować serce odbiorniki tranzystorowe?

Szczyt sofistyk: tłumaczenie błędnych założeń błędami metodologicznymi.

Do słowa „wolność” powinno być jeszcze dodane rozporządzenie wykonawcze.

Niektórym za całe życie wewnętrzne wystarcza pałozęty jelitowe.

Od roku 1936 czekamy na wiadomość czy Scarlett O'Hara odzyska Retta Butlera. Światowa powieść zmarłej tragicznie Margaret Mitchell będzie kontynuowana. Red Upshaw, pierwszy mąż Margaret, po przeczytaniu książki powiedział: Ty mnie ciągle kochasz,

„Przemięło z wiatrem”

Rett Butler to ja, a więc... Napisanie dalszych stron powieści spadkobiercy Margaret Mitchell powierzyli autorce „Charlestonu” i „Dziadziostwa Nowego Orleanu” Aleksandrze Braid Ripley.

„Ten koszmarny wkrótce się skończy i będę mogła nareszcie wrócić do domu” — tak właśnie zaczyna się rekwizyt książki, która została ukończona w 1989 roku i będzie liczyć około 1000 stron. Aleksandra Ripley otrzymała 5 milionów dolarów za normalną edycję i format kieszonkowy plus następne 5 za prawo do adaptacji filmowej.

W roku 1939 film Wiktora Fleminga otrzymał aż 8 Oskarów, czyli tym razem twórcy odnoszą podobne zwycięstwo? Autorka wie, że będzie to jej i tylko jej książka i, co za tym idzie, zna dobrze ryzyko swojego przedsięwzięcia. Na całym świecie żyją miliony dziewcząt, które znają lub poznają swoich Retów Butlerów, czy spełni

wie ich oczekiwania? Problem, jak twierdzi, jest bardzo złożony, ale równocześnie dorzuca z nieoczekiwaną uczuciowością: tak, piszę gorzej od Margaret Mitchell, ale ona nie żyje. A Ripley urodziła się w Charlestonie, mieście, w którym do dziś chłopcy otrzymują imiona Ash-

ley lub Rett. Dla nich „Przemięło z wiatrem” jest powieścią całkowicie realną, wręcz historyczną, a Scarlett i Rett mają ciągle zielone oczy...

A Ripley przysięga, że nie zna jeszcze zakończenia swej powieści, ale... chce by Scarlett dojrzała do odzyskania Retta, ta dziewczyna jest w straszliwej sytuacji, nie pierwszy raz i zawsze może się coś zmienić.

Margaret Mitchell zginęła w wypadku samochodowym w roku 1949. Ciałe odrzucała rozstrzygnięcie zagadki finału swojej powieści. Książka będzie tylko wtedy, gdy wyzerpie temat na tyle, że nie będzie miała już nic do dodania — mówiła wszystkim i teraz w roku 1988 Aleksandra Ripley na swej XVIII-wiecznej farmie w Virginii, siedząc w swoim ulubionym gło-bokim fotelu zakłada dalekowszkie okulary, by godnie spełniać powierzone jej zadanie. (BMG)

skalach metamorficznych, 4. odgłos przesuwania, 5. pokazuje jak wygląda, 6. groza, przerażenie, 10. pełnia łaskomy, 12. żyje jak pasażer, 14. mebel w jadalni, 16. balamut, filciarz, 17. ciężkie dni dla studentów, 18. przyswajają sobie arkana zawodu, 20. np. Kolumb, 21. nie tygodni, 23. zalał nas potopem, 24. ten mały z bajki, w szpiczastej czapce, 26. cenna cecia charakteru, 27. na ogrodzenie i też na zakupy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 6 sierpnia 1988 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 30”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 książek.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI NR 28

Poziomo: 7. wypoczynek, 8.

mafiowo, 9. brodzik, 11. Saba, 13. ambona, 15. truzim, 17. Tygrys, 19. balwochwalca, 22. robota, 25. tombak, 27. anyżek, 28. tynek, 29. fregata, 30. smakosz, 31. ceremoniał.

Pionowo: 1. kalambur, 2.

Dydona, 3. porosty, 4. cymbaly, 5. remont, 6. dominium, 10. Malaparte, 12. śmietanka, 14. nadawca, 16. rozczyn, 17. towar, 18. sława, 20. kameraż, 21. kozuszek, 23. ostatek, 24. toksyna, 26. krater, 27. aparat.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 28, z 1988-07-09, 10 książki otrzymują: H. Nowacka — Tarnobrzeg, J. Noder — Zakopane, A. Forebski — Skawina, M. Wereszczyński, H. Kwiecień, A. Matusik, J. Bartke, F. Gwiżdżała — Kraków, B. Molek, Z. Zawodniak — Rabka.

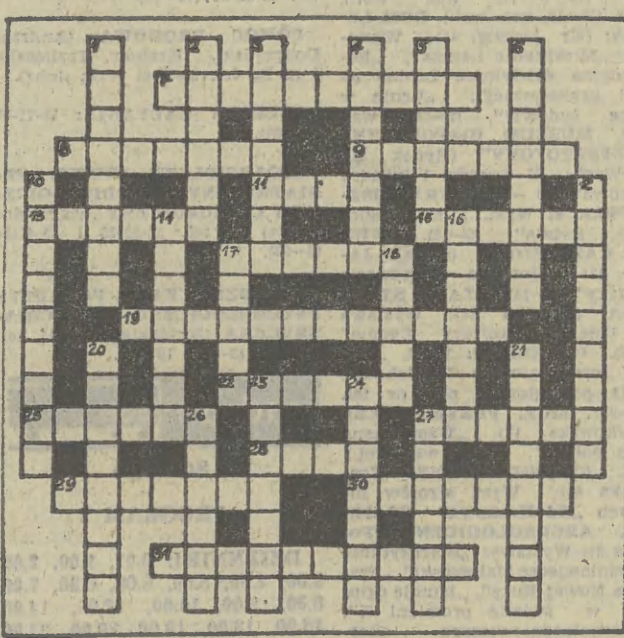
Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA

NR 30

Poziomo: 7. kopalniany gad morski, rybołaz, 8. wielki upał, nie ma czym oddychać, 9. laboratoryjne naczynie szklane, 11. między sprzedającym a kupującym, 13. na śmiech i śledzie, 15. zniewaga, obelga, 17. ryzykant wlicza ją w rachunek, 19. izolacja, 22. punkt widzenia przyjęty w ocenie zjawiska, 25. zamknięta część budynku wystająca z liścia ściany na zewnątrz, 27. bezwartościowy utwór, 28. filut, cwanik, 29. wieszak, kapłanki Apollina, 30. truchła nad szosami, 31. do podawania lekarstwa przy pomocy igły.

Pionowo: 1. panuje nad nią ten, kto ma decydujący głos, 2. zapal, gorliwość, 3. minerał, odmiana talku, występuje w



był ojcem jej dziecka, o choty nie miała, ale zastraszona nie potrafiła w sposób jednoznaczny przystać na jej żądania. Wiedziała przecież, że jakakolwiek próba protestu, nawet w sprawach mniej zasadniczych, zawsze, niezmiennie kończyła się biciem. Zygmunta K. w sposób najprymitywniejszy z prymitywnych ustalał zakres swoich wpływów. On tu był o rządzenia — ona wyłącznie od słuchania.

Pomoc przyszła z niespodziewanej strony. Matka Zofii, Anna W. stanowczo oświadczyła, że nie wyrazi zgody na wcześniejsze zawarcie przez córkę małżeństwa, a brak takiej aprobaty, w zasadzie determinuje stanowisko sądu rodzinnego. Zygmunta K. zagroził wówczas, że jeżeli „nie dostanie” Zoski w czasie gdy on na to ma ochotę, to w odwecie nie uzna dziecka i będzie ono „bękartem”.

I nie wiadomo czym ten specyficzny konflikt był się zakończyć, gdyby nie niespodziewane chociaż dramatyczne przeciwieństwo rozwiązania sytuacji. Oto pewnego ranka, gdy Zofia W. udała się na sterych by przynieść suszącą się tam bieliznę, w rogu zobaczyła wślazącego człowieka. Był to Zygmunta K. i jak się okazało, samobójstwo popełnił przed kilkoma godzinami.

Przeprowadzone zostało postępowanie zmierzające do ustalenia ojcostwa dziecka Zofii W. (choć m.in. o prawa rentowe) z pomyślnym dla dziewczyny skutkiem. W kilka tygodni po śmierci Zygmunta K. Zofia podjęła pracę, z oddaniem zajmując się synem, a z jej oczu zniknął wrzask tak widoczny do tej pory przestrach.

JANUSZ HAŃDEREK

Zderzenia



z TEMIDA

Rzecz z Podhala. Przebiegająca, ale na szczęście z częściową pomyślnym finałem.

Anna W. owdowiała w wieku lat 35. Została wraz z 11-letnią córką i 15-letnim synem. Chłopiec po ukończeniu szkoły podstawowej podjął naukę w technikum i zamieszkał w internacie. Do domu przyjeżdżał na soboty i niedziele. Przy kolejnym swoim pobycie zastał przy boku matki 38-letniego Zygmunta K., także wdowca. Wyglądało na to, że tych dwoje pobierze się gdyż nie istniały żadne formalne przeszkody do zawarcia małżeństwa. O ślubie, jakos nie było mowy, chociaż Zygmunta K. zamieszkał u Anny W., chociaż prowadził wspólne gospodarstwo. Czasem pan K. wpiął się, ale jego alkoholizacja wyszła w sposób bulwersujący nie przekraczając liberalnie pojmowanej granicy.

Dramat rozpoczął się, gdy 13-letnia córka Anny W. — Zofia W. zasłała w ciążę. Zbulwersowana matka, próbowała dociec, kto jest ojcem mającego urodzić się dziecka. Dziewczyna opowiadała coś o studencie, który przyjechał na góry na krótkie wakacje, potem wyjechał nie pozostawiając adresu. Nie zna nawet jego nazwiska.

Opowieść Zofii brzmiała bardzo nieprzekonywa-

jąco. Przyparta do muru ujawniła prawdę. To Zygmunta K. był sprawcą jej odmiennego stanu.

Oczywiście z uwagi na wiek dziewczyny jej partnera seksualnego postawiono w stan oskarżenia. Zygmunta K. powiedział za więzienne kraty. Nie był tam długo. Na mocy ogłoszonej amnestii odzyskał wolność. Wrócił do domu Anny W., gdzie czekał na niego urodzony przed kilkoma tygodniami syn.

Postanowiono, że jeżeli już stało się to co się stało, Zygmunta K. ożeni się z Zofią W. Czekając jednak należało do czasu, gdy dziewczyna ukończy 16 lat, gdyż dopiero wówczas sąd może wydać zgodę na wcześniejsze zawarcie przez niepełnoletnią małżeństwa. Anna W. postanowiła opuścić mieszkanie, by swoją obecnością nie komplikować życia swojej córce i swojemu byłemu konkubinowi.

Dopiero teraz Zygmunta K. pokazał co potrafi. Coraz częściej przychodził do domu pijany, coraz częściej przyprowadzał podejrzaną towarzyszytę. Wyprawiał orgie, do uczestnictwa w których zmuszał Zofię W. Jeżeli wcześniej dawał dziewczynie część swoich zarobków — to teraz na takie finansowe gesty pozwalał sobie rzadko. Bywało, że dziewczyna nie mogła kupić, bo nie miała za co, podstawowych produktów żywnościowych dla dziecka.

Gdy Zygmunta K. nie było przez kilka dni, gdy skończyły się już jej ostatnie zapasy, a głód syna domagał się jedzenia, zdecydowała się na krok dramatyczny. Dokonała kradzieży. Tak prymitywnej, że ustalenie sprawcy przestępstwa nie nastręczyło milicji żadnych trudności.

Musiela stanąć przed sądem. Nikt oczywiście nie miał zamiaru tej i tak już skrzywdzonej przez los dziewczyny wsadzać do więzienia, tym bardziej, że

pobudki kroku Zofii M. były rzeczywście specyficznej natury i w rezultacie ogłoszonej wyroku, na mocy którego Kare pozbawienia wolności warunkowo zawieszono. Jednocześnie jednak wzmocniono dozór kuratorski nad Zofią M. mając na celu przede wszystkim przychodzenie jej z pomocą w wielu trudnych sytuacjach życiowych, w których przyszło jej się znajdować.

Kurator nie był jednak w stanie wpłynąć na Zygmunta K. poczynającego sobie coraz brutalniej. Ponieważ zbliżała się data szesnastych urodzin Zofii, zaczął domagać się podjęcia kroków prawnych mających na celu uzyskanie zgody na zawarcie małżeństwa. Ten już teraz ponad 40-letni pijaczyna, koniecznie chciał mieć przy swoim boku jakąś młodą żonę, która mogłaby być jego córką. Ale Zofia W. na małżeństwo z takim panem, mimo że

PRZEBIEG

PRASY

STALIN, STALINA, STALINOWI!

Lekturę POLITYKI prosię rozpocząć od Zygmunta K.

Kauzyjnego na ostatniej stronie („Do czytania pod prysznicem”).

Moja wersja wypadków”, który konfrontuje materiały w prasie („Stalin występuje w nich jako straszak, upiór, horror, coraz bardziej schematyczny, literacki i na granicy sztuczności”) z własnym wyobrażeniem o latach, których skutków doznał przecież na własnej skórze. („Józef był mężem stanu innego kraju i nigdy nie urzędował w Alejach Jerolimskich, natomiast znajdowały się tam inne osobistości, dla których zwalanie ich odpowiedzialności na Niebieszczany jest wygodne. Składa się zaś ciekawie, że niektórzy z nich funkcjonują do tej pory, tylko tak jakby z innej strony frontu, i obecnie niejako wytykają Stalinowi swoje własne dawne łajdactwa”).

Historyk radziecki W. Siergiejew podaje, że w archiwach KGB znajduje się 300 tys. listów z donosami na podejrzanym z lat 30. „Dlaczego żadna z pisanych o obecnej historii — pyta Kauzyjński — nie potrafił po-

kazać owego wręcz surrealistycznego dźwięku LEKU, który sprawił, że wspomina-

mam te lata jako zatłkającą gardło duszną atmosferę (...)

Wszystko co czytano ostatnio rozi na mnie dziwne wrażenie, że potępiła się kłamstwo,

ale unika się prawdy, że go rezultatem jest demagogiczna jednostronność, tym przykrejsza, że występuje w masce szlachetnego oburzenia. (...) Nasza aktualna

historiografia wygląda jak krawiec, który i to nie od szycia garniturów, lecz z szydełkiem i nicowanie podszewek.”

DLACZEGO PO WÓDCE PEKA GŁOWA?

Pytania o jakość wódki nie należą do dobrego tonu — stwierdza PRZEBIEG TY-GODNIOWY.

Wybierając krajowe trunki jako przedmiot kolejnego „Testu” (po-

przednio badali wodę i pro-szki do prania) wychodzi z założenia, że luksusowa cena daje społeczeństwu prawo do

luksusowej jakości, bez względu na to do kogo plyną pieniądze pobrane przez Państwowy Monopol Spirytusowy, który jest przemys-

łem utylizacyjnym (rzeczywiście robi coś z niego) i najbardziej dochodową gałęzią polskiej gospodarki.

NARKOMANIA — ALARM ODWOŁANY?

Na pewno na to, że ze sprawozdań o narkomanii w Polsce nie wieje tak wielką grozą pozytywnie wpłynęła i ustawa, i zmniejszenie a-

realu uprawy marihuany, i ostrzejsze ściganie — stwierdza PRAWO I ŻYCIE. Zala-

mała się też moda na życie pod wpływem narkotyków. Wcale to jednak nie znaczy,

że ludzie zaangażowani w zwalczanie uzależnień będą bezrobotni. Pojawia się nowe zagrożenie, coraz więcej

nielegalistów łyka prozki i uspokajające, aby poprawić samopoczucie, „sprawność umysłową i zredukować lek.

Łatwiej nieraz zdobyć receptę na środki farmakologiczne niż wygospodarować czas, pieniądze na tenis, piłkę lub rower, albo pływanie w ba-

senie.

PONADTO PRZECZYTA-

LIŚMY: ● W TAK I NIE relację z Zarnowa, gdzie spotkali się dziennikarze i specjaliści od energetyki jądrowej. Być może w roku

1991 popłynie stąd prąd z pierwszej naszej „jadrówki”, druga ma być „Warta” w

Klempczu. Jeszcze nie przystąpiono do budowy, a już słychać protesty ● W OD-

ROZWIĄZANIU redakcyjną dyskusję „Czy rekin musi być groźny?” (na temat mordercy w gospodarce) oraz

wystąpienie J. Ligaczowa i innych osób wygłaszających się na XIX Konferencji KPZR w sprawie Borysa Jelcyna ● W PERSPEKTY-

WACH o projekcie nowego międzynarodowego lotniska na Okęcu ● W PANORAMIE wywiad z Michielem

Platinim ● W WALEC MŁODYCH rozmowa z Marią Rodowicz („Mieszkam w bloku, mój samochód ma już 15 lat”) ● W KULTURZE szkic o Walkirii Polskiego Radia

Wandzie Odolskiej, symbolu propagandy epoki stalinizmu

● W ITD o antywielmożniczym smaku uczniowskich i studenckich praktyk ● W

TYGODNIKU POLSKIM wspomnienia żony marszałka Piłsudskiego wydane w Londynie w 1960 roku ● W

ZYCIU GOSPODARCZYM „Osobiste refleksje” Mieczysława Mieszczańskowskiego

Czy stać nas na sukces społeczno-ekonomiczny?